

WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnoszeniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

Zagranicą: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.
Numer pojedynczy kop. 10.

REDAKCJA

w domu p. Czarnckiego (3-cie piętro) na rogu ulic Długiej i Krótkiej, otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt od 4 do 6 po południu.

ADMINISTRACJA

w domu p. Bronowicza (parter) na rogu ulic Rządowej i Krótkiej, otwarta codziennie z wyjątkiem świąt, od 11 do 12 w południe i od 4 do 5 po p.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: $\frac{1}{1}$ strona . . . rb. 16
 « $\frac{1}{2}$ « . . . rb. 8
 « $\frac{1}{4}$ « . . . rb. 4
 « $\frac{1}{8}$ « . . . rb. 2
 Drobne—po kop. 3 za wyraz.

Ogłoszenia do „Wspólnej Pracy” przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzl et Co. — Marszałkowska № 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8.



Ś. P.

Henryk Tański,

Prezes Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Łomży, zmarł nagle w dniu dzisiejszym, przeżywszy lat 59.

Zmarły był czwartym z rzędu Prezesem Dyrekcji od chwili jej założenia. Na stanowisku tym pozostawał od roku 1904-go. Cieszył się wyjątkowym zaufaniem i sympatją stowarzyszonych ziemian i kolegów biurowych, dzięki nieposzlakowanej prawości charakteru i swej uczynności. Zmarłego nadto cechowały wielka pracowitość, niezwykła serdeczność w obcowaniu z ludźmi i współczujące każdej niedoli serce. To też niespodziewany Jego zgon wywołał powszechny głęboki żal i smutek w bliższym i dalszym otoczeniu.

Małoduszny...

Niewola zrobiła swoje. Dawniejsze szczytne hasła ustąpiły miejsca bezdusznym doktrynom, wielkie, szlachetne charaktery—naturom małym, pozbawionym woli, a często i zdolności do życia. Idziemy po linii najmniejszego oporu, staczając się coraz niżej i niżej...

W dzisiejszym społeczeństwie przeważają dwa typy: człowieka obojętnego na sprawy ogółu—bezdusznego karjerowicza.

Pierwszy—najczęściej przykładowy ojciec ro-

dziny—wpaja w swe otoczenie przywiązanie do „rubla” i troszczy się o szczęście swoje i swoich najbliższych, pozatym nic go nie obchodzi.

Drugi—to samolub o wygórowanej ambicji własnej i silnie rozwiniętych, obok chęci użycia, instynktach niszczycielskich. Działa z całą świadomością, nie cofa się przed niczym, gdy chodzi o zaspokojenie miłości własnej. Do wytkniętego celu, zawsze natury osobistej, zdąży bodajby po trupach.

Jedni i drudzy pozbawieni są wszelkich uczuć obywatelskich; każdy czyn ich cechuje małoduszność; spotykamy ich na każdym kroku, przy każdej pracy społecznej; widzimy ich w liczbie przeważającej we wszystkich naszych instytucjach — i czyż wobec tego można się dziwić, że instytucje te wiedzą żywot suchotniczy.

O ile jednak pierwsi stanowią tylko balast w życiu zbiorowym, o tyle drudzy są wprost szkodnikami społecznymi. Nie rozumieją oni i nie chcą zrozumieć, że człowiek, jako część gromady, obowiązany każdy swój czyn podporządkować interesom tejże gromady. Można się sprzeczać o kierunek pracy, można sobie wzajemnie wytykać błędy; lecz działać na szkodę społeczeństwa, na zagładę jakiegokolwiek instytucji społecznej, podkopywać pracę innych — *nie wolno*, bo przez to obniża się kultura danego środowiska.

Ludzie ci, niestety, tego nie odczuwają, ich to zgoła nie obchodzi, nie chcą oni widzieć tych szalonych trudności, z jakimi nieraz walczyć muszą jednostki, by myśl zbiorową, w czyn zamienić. Na wszystko patrzą pod ciasnym kontem egoizmu osobistego, dla prywaty gotowi wszystko poświęcić — zdeptać, zburzyć.

Są oni zazwyczaj pobłażliwi dla siebie;

a bardzo surowi dla swego otoczenia. Widzimy ich w roli nieubłaganych krytyków i twórców t. z. „opinii“. Sami nie zdolni do żadnej pracy twórczej, potrafią innych zniechęcać. Nic też dziwnego, że nie jednemu ręce opadną, że coraz częściej przechodzi z ust do ust złowrogi wyraz „likwidacja“.

Nie liczna garstka idealistów, oderwanych najczęściej od życia, nie jest w stanie powstrzymać tryumfalnego pochodu nie przebiegających w środkach karjerowiczów.

Niewątpliwie — jest rzeczą bardzo przykrą wytykać własne wady; o ile jednak szczerze pragniemy przeciwdziałać, musimy je po imieniu nazywać, musimy ze zgrozą stwierdzić, że własnymi rękami grób sobie kopujemy. Nie jest to bynajmniej zjawisko oderwane — to samo co u nas dzieje się w każdym większym środowisku, możemy śmiało je nazwać naszą chorobą narodową.

Winić tu nikogo nie można, albowiem są to nieuniknione skutki długoletniej niewoli.

Jeszcze trudniej zaradzić złemu. W obecnych warunkach, gdy każda zdrowsza myśl,

Pamiętnik redaktora.

...W Wiatce uwięzili.

Przed udaniem się do więzienia, redaktor z szankunkiem zapytał:

— Czy nie mógłbym wiedzieć za co?

To pytanie zakłopotalo trochę zapytywanych. Być może nie byli do niego przygotowani.

— Czy pan chce koniecznie wiedzieć, za co?

— Chciałbym. Każdy chce wiedzieć za co siedzi w więzieniu!

— Czy nie zgodziłby się pan dać nam trzy dni do namysłu?

Redaktor zgodził się. Po trzech dniach już w więzieniu pokazano mu:

— Oto za ten artykuł.

Redaktor, załamawszy ręce, wykrzyknął:

— Ach! przecież to przedruk z „Rossii“.

Aresztujący narazie znów się zakłopotali lecz, zorientowawszy się, odpowiedzieli przedko i surowo:

— Przecież nie możemy uwięzić redaktora „Rossii“, mieszkającego w Petersburgu. Redaktorzy „Rossii“ są sprytniejsi od pana i do nas nie przyjeżdżają... Trzeba się przygotowywać...

* * *

...Uwięzili w Charkowie.

Za pretekst posłużyło — aresztowanie redaktora w Symbirsku.

Dowiedziawszy się, że w Symbirsku uwięziono redaktora, charkowskie władze czuły się poniżone w swej dumie.

— Nie można pozwolić, żeby jakiś tam Symbirsk miał przewyższać Charków.

W Charkowie jest kilka gazet i naturalnie, kilka redaktorów. Więc należało rozstrzygnąć pytanie, którego z nich uwięzić.

Trzeba było ciągnąć losy..

Redaktor odsiada. Nadto obiecano mu, że po wyjściu z więzienia nałożą nań karę.

I znowu mniej o jednego redaktora przez trzy miesiące.

Przygotowuję się. Przeczuję, że nie ominie mnie ta czara..

* * *

...Uwięzili w Kijowie.

Naprawdę, aresztowania redaktorów są epidemiczne. Zupełnie czyta się jak biuletyny o zachorowaniu na cholera lub dżumę.

Codziennie dostajemy telegramy: uwięziono 5; skazano 7; wypuszczono na wolność 1.

Zdaje się, że gubernatorowie współzawodniczą.

— Jakże?! W Ekaterynosławiu uwięzili, a „mój“ redaktor jest na swobodzie! Nie pozwolę, żeby jakiś tam Ekaterynosław ucierał nos uniwersyteckiemu miastu!

I „będącego jeszcze na wolności“ redaktora wsadzają do więzienia.

każda praca odrodzeniowa ściąga na siebie zarzut nieprawomyślności, nic nie pozostaje jak iść w kierunku „kabaretowym“ – instytucje kulturalne muszą ustępować miejsca przybytkom muzy podkasanej, to też te ostatnie w większych ogniskach mnożą się z przerażającą szybkością.

Wyjście z tej matni, dopuki nie otrzymamy niezbędnych dla normalnego rozwoju życia narodu warunków politycznych, – trudne. Możemy jedynie odwoływać się do własnych sumień. Niech każdy zastanowi się czym jest i co dla społeczeństwa uczynił, niech dobrowolnie przyjmie przypadającą nań część ciężarów obywatelskich, niech nie przeszkadza w pracy lecz współdziała, niech nie żąda od innych więcej jak od siebie samego, niech dąży do zgody w działaniu i myśleniu!

Mogą mnie czytelnicy posądzić o chorobliwy pesymizm – ja im na to odpowiem, że piszę krwią, że wszystko com powiedział sam w życiu przeszedłem, przebolełem...

Lucznik.

Sądzą, że każdy redaktor powinien hartować i trenować się.

Jezeli jesteś redaktorem, to przygotuj się do więzienia. Uczę się stukać w ścianę, by móc uprzyjemnić sobie pobyt w więzieniu.

* * *

...I w Ługańsku uwięzili!

Zdaje mi się, że w Ługańsku niema gazet. Skąd wzięli redaktora?

Jestem przekonany, że miejscowe władze sprowadziły redaktora z innego miasta, poczem zaraz go uwięzono. Przecież nie można pozostawać w tyle!

A może być, iż jeden z urzędników, oddanych władzy, poświęcił się, nazwawszy się redaktorem, żeby zrobić swej zwierzchności przyjemność uwięzienia go.

Przecież oddanych władzy urzędników tak wiele jest w Rosji.

Jak by nie było, widzę, że zbliża się i mój dzień...

Całe miasto patrzy się na mnie z oczekiwaniem.

Przy spotkaniu zapytują.

— Kiedyż pan odsiadyuje?

I gdy mówię, że nie wybieram się odsiadywać – nie wierzą i ironicznie uśmiechają się.

Pragnąłbym by stało się to prędzej.

* * *

...Uwięzili w Moskwie.

Nie rozumiem, dlaczego jeszcze mnie nie uwięzili? Mówią, że nasz gubernator nie czyta gazet; nie wie jeszcze o nowej modzie – więzienia redaktorów.

Życie.

(Z Baudelaire'a „La vie“ U w vers en prose).

*W mej duszy ciemno, chmurno, mrok
Rozlaczają swoje kregi,
Osłabły tylko, tęskny wzrok
Rozróżnia mgławce wstęgi.*

*We mgle uroczą postać lśni,
Jak kryształ w słońca blasku,
Jak żar słonecznych letnich dni,
Jak szmaragd w złotym piasku.*

*Pokryta szatą jasnych nieb,
Utkana z gwiazdnej nocy,
Owiana wonią rajskich gieb –
Wysłanka – czar przemocy.*

*Chcę zbliżyć, dotknąć, spytać się
Skąd ona – cud dziewoica;
Czy widzi, lubi, kocha mnie,
Czy darmo mnie zachwycę?*

*Słyszę jej słodki, tajny głos,
Jak pierwszej pieśni miłości,
Jak pierwszy wiosny pbrzęk kos,
Jak smutny szept żalności.*

*«Ja jestem życie, piękność, czar,
Chodź do mnie, chodź coprędzej!
W moich objęciach ugaś żar!
Zapomnij ziemską niedzę!»*

Jak to dobrze by było, żeby gubernatorowie nie umieli czytać!

Gdybym był posłem w Dumie Państwowej – głosiłbym przeciw zasadzie powszechnego nauczania, mając na względzie gubernatorów... Wspaniale byłoby wtedy. Wszyscy umieją czytać, z wyjątkiem gubernatorów! Szczęśliwe życie by mieli redaktorzy!

* * *

...W Tietiuszach uwięzili?

Inteligencja patrzy się na mnie krzywo. Bo i naprawdę: wszyscy prowincjonalni redaktorzy siedzą w więzieniu, tylko ja jeden znajduję się na wolność.

Dziwią się temu ogromnie. Dziwne! Bardzo dziwne...

* * *

...Spełniło się! Dzisiaj wezwali mnie i powiedzieli: — Portmonetka czy swoboda?

Oddałem portmonetkę, ale tam było tylko 12 kopiejek, a odemnie żądali 300 rubli.

Trzeba odsiadywać...

Okazało się, że mnie do tej pory nie uwięzili dlatego, że wszystkie oddzielne cele były zajęte przez interdentów.

— Przy pierwszym wakansie uwięziliśmy pana! — objaśnił mnie rewirowy.

W mieście naszym wychodzi jeszcze jedna gazeta, a jutro będzie wolna następna cela. Pewien jestem, że jutro przestukiwać się będę z towarzyszem-redaktorem.

„Riecz“.

O. L. D'or.

«Ja dam ci miłość, słodycz, krew,
Pokocham stale, wiecznie,
Ja cię uniosę do swych stref,
Chodź do mnie, chodź koniecznie!»

I uśmiech wdzięczny w ustach drży,
Różane zdobiąc lica,
A mgła na śnieżną pierś jej mży,
I szepce cud—dziewica:

«Chodź do mnie, poznasz życia treść
I tajnię wieczną bytu,
Chodź, kochaj, całuj, barw się, pieść,
Umrzemy w śnie zachwytu!»

* * *

Oslabły, tęskny siłę wzrok,
Óplołta niemoc duszę;
Nieperwony, chwiejny stawiam krok:
Na życie patrzeć muszę.

Życiel tyś piękne, wznioste jest;
Jam gotów wierzyć tobie,
Jam gotów nowy przyjąć chrzest,
Nim legnę w czarnym grobie.

Twój oddech pali, piecze mnie,
Lecz w dali jęki, żale...
Śmierć już pod stopy swoje gnie
Me życie w ideale.

* * *

Podniosłem oczy tęskne znów:
Mgła pierzchniła z szat dziewicy,
Ja pitem słodycz miodną słów,
A chłód wiał z grot ziemicy.

Piękności cudnej pali moc,
Jej ciało śnieżne lśni się,
Jak gwiazdy w mroźną zimną noc,
Jak brylant w złotej musie.

Jam gotów upaść do Twych nóg,
Powiedzieć: „Kocham Ciebie!”
Przestąpić z tobą rąjski próg,
Rozkoszy czar pić w niebie!

Ide więc ide, czekaj mniel
Zapomnieć chcę o żalach,
W rozkosznym umrzeć z Tobą śnie,
W zachwytych tonąc falach!

* * *

Aż błędnie postać kraszy tej:
To błąd! to kłam! igraszka!
I zniknął cich kochanki mej—
W jej miejscu trupia czaszka!

Uciekam, biegnę, z bólu mrę,
A głos mi brzęczy głucho.
I w dolach czarnych widzę skrę,
I czaszkę żółtą, suchą.

Nie mogę oczu swoich wznieść,
I słyszę wciąż głos jędzy:
„Chodź, kochaj, całuj, barw się, pieść,
Chodź do mnie, chodź coprędzej!”
Fromienny.

Zaludnienie.

Wszystkich mieszkańców kuli ziemskiej obliczają na 1,626 milionów. Z tej liczby na Europę przypada 437 milionów, Azję 851 milionów, Amerykę 161 milionów, Afrykę 126 milionów i Australję 51 milion. Na każdy kilometr kwadratowy globu ziemskiego przypada przeciętnie 11,7 mieszkańców, przy czym dla różnych części świata liczba ta jest bardzo różna, największa dla Europy 43,3, dalej dla Azji 20,4, Australji 4,7, Ameryki północnej 4,5, Afryki 3,4 i Ameryki południowej 2,4 mieszkańców na 1 kilometr kwadratowy. Najlicniejszą ludność posiadają następujące państwa; Anglja 396 milionów, Chiny 330, Rosja 158, Stany Zjednoczone 85, Francja 79, Niemcy 76, Japonja 63, Austro-Węgry 50, Hollandja 45, Turcja 38 i t. d. Rosja europejska wraz z Królestwem Polskim i Finlandją liczą 129 milionów, gęstość zaludnienia 24 mieszkańców na 1 kilometr kwadratowy. Samo Królestwo Polskie ma zaludnienia 11935000, gęstość 90 na 1 kilom. kw. Miasta, liczące więcej nad milion mieszkańców, są: Londyn (około 5, z przedmieściami przeszło 7 milionów), Newyork (przeszło 4), Paryż (około 3), Chicago, Berlin, Wiedeń (przeszło 2), Tokio (około 2), Filadelfja, Petersburg, Moskwa (około półtora), Konstantynopol, Buenos-Ayres i Pekin (przeszło milion). Warszawa liczy obecnie 764 tysiące mieszkańców. Liczba polaków, zamieszkałych w dawnych granicach państwa polskiego, wynosi: w Rosji 9,8 milionów, w Księstwie Poznańskim i Prusach zachodnich około 2-ch milionów, w Galicji 3,8 milj., po za granicami dawnego państwa polskiego: w Austrii 3 milj., w Prusach 1,7 milj., rozsypanych w Rosji, Niemczech i Austrii 0,7 milj., w Ameryce około 3 milionów, razem polaków na kuli ziemskiej przeszło 21 milionów.

Liczna ludność jest wielkim kapitałem narodu, bo oddziaływa ona w pierwszym rzędzie na życie gospodarcze kraju. Wobec tego naturalną jest troska rządów o zabezpieczenie wzrostu ludności, powstawanie szeregu instytucji filantropijnych, mających na celu ochronę zdrowia matek i samych noworodków. Ze względu jednak do działania w tej sprawie ogólnych praw fizycznych natury, — jak i w całym świecie zwierzęcym — rzadko kiedy zachodzą potrzeby zachęty ustawodawczych ze strony rządu. Próby zliczenia całej ludności na globie ziem-

musiałoby i gdybym nie wiedział o tych faktach, musiałbym je przypuszczać. Lecz stąd robią dziwny wniosek: mówią nam, że dlatego, by dać sobie radę z tymi faktami, by je zniszczyć, winniśmy postępować niesprawiedliwie, zabierać katolikom świątynie. Nie rozumiem wprowadzania polityki do kościoła, nie rozumiem jak świątynia, dom Boży, miejsce miłości i pokoju, może być dowodem, symbolem tego, że jeden naród jest silniejszy od drugiego, że może mu zabrać świątynie, że ma na to dużo sił fizycznych. Jest to polityka najgorszego gatunku i mieszając ją do sprawy religijnej — to znaczy robić dalej to, co działo się w tym kraju w ciągu stuleci, co rozpało w nim nieukojoną, religijną i narodowościową nienawiść, która wówczas dopiero wygasnie, gdy dzisiejsze zasady polityki w tym kraju będą ostatecznie odrzucone, gdy w nim będzie zachowywane prawo i odpowiedzialność zostawie wolność wszystkim narodowościom i wyznaniom.

Pogrzeb Karaulowa odbył się z udziałem wielu delegacji. Na trumnę zmarłego położyli w imieniu Kola Polskiego wieniec z napisem: «Bojownikowi prawdy».
K. P.

Nowy przemysł.

Wielkie zainteresowanie wzbudziła powstała w Strudze pod Warszawą fabryka kapusty kwaszonej. Dotychczas u nas w tym kierunku na szerszą skalę nikt nie robił. Kapusta kwaszona jaka zjawiała się w handlu, była bardzo często produktem wprost odrażającym. W jakich pomieszczeniach, naczyniach i przy pomocy jakich rąk i nóg była przygotowywana — wiedzą o tem wszyscy sąsiedzi licznego zastępu sklepikarzy naszych miast i miasteczek. Smaczna kapusta struska wkroczyła na rynek warszawski dość śmiało i już w tej chwili stała się produktem niezbędnym.

Fabryka struska jest ostatnim wyrazem współczesnych wymagań pod względem technicznym i higienicznym. Założono 40 basenów cementowych, wyłożonych deskami jodłowymi (o pojemności około 1000 pudów każdy). W dzisiejszych rozmiarach fabryka może wyrobić przy jednym obrocie 4000 pudów. Następnie, korzystając z silnika, wszędzie zostały zaprowadzone specjalne maszyny elektryczne, zastępujące pracę ręczną i dające największą gwarancję czystości.

Zastosowanie przyrządów jest następujące. Winda elektryczna służy do podnożenia główek na pierwsze piętro, są świdry, rozcinające spiralnie twarde głąby, który zawiera najwięcej cukru, koniecznego do prawidłowej fermentacji mlecznej (w gospodarstwie domowym głąby się całkiem odrzuca). Po rozświdrowaniu głąby kapusta przechodzi do kralalni, krających główki w cienkie paski. Z kralalni kapusta leci z pierwszego piętra przez specjalne otwory wprost do basenów, gdzie ją grabiami żelaznymi o rączkach bambusowych układają w warstwy równe i następnie ubijają specjalne patentowane elektryczne ubijaczki. Fabryka w Strudze używa też bardzo higienicznego i czystego opakowania w specjalnych szafkach wyrobionych w miejscowej bednarni, smarowanych wewnątrz żywicą, a malowanych na zewnątrz olejno, nadto od góry pod denkiem kładzie się jeszcze papier

pergaminy. Do przechowywania dodaje się śruby, przyciskujące denko, aby wierzchnia warstwa była zawsze wilgotna i nie podlegała zepsuciu.

Bardzo ściśle przestrzegana jest higieniczność produktu. Stały lekarz dogląda zdrowia wszystkich robotników. Robotnicy są starannie umyć, porządnie ubrani w czyste fartuchy. Fermentacja jest pod ścisłym dozorem bakteriologa Dr. Polaka, który pozwala na wypuszczenie produktu tylko takiego, który osiągnął odpowiedni stopień kwasowości. Pilnie strzeże samej fermentacji, oraz wszystkich pleśni, tworzących się na powierzchni zamkniętych hermetycznie basenów.

Fermentacja kapusty w domu zależy od przypadku. Może być mleczną, octową, gnilną. Domowa kapusta przechodzi prawie zawsze w fermentację gnilną.

W Strudzie, z powodu najstaranniejszej dezynfekcji naczyń, skrupulatnej czystości i używania nader słodkich głąbów, dostarczających cukru, fermentacja jest wyłącznie mleczną, a produkty konserwuje się do dwóch lat w dużych basenach, tak że konsument o każdej porze roku nawet w środku lata może dostać produktu świeżego, wyborowego.

W Niemczech nikt już nie kwaszą kapusty w domu i fabryki nadająć nie mogą z dostarczeniem produktu. U nas publiczność jeszcze nie doszła do tej wybredności w smaku, a zasady higieny jeszcze przez długie lata walczyć będą daremnie, że źle zrozumianą oszczędnością naszych gospodyń. Kapusta robiona w domu zapowietrza mieszkania, prędko się psuje i jest dużo gorsza w smaku.

W tym przedsiębiorstwie umieszczono kapitał 130000 rubli przynosi on na czysto większy procent niż papiery publiczne i pokrywa się z dochodu jeszcze amortyzację maszyn i nakładów. Obok kwaszenia kapusty prowadzi się też na małą skalę kwaszenie ogórków, weszłym roku 12000 kóp nadto zamierzona jest suszarnia jarzyn na sposób zagraniczny.

„Ogród“.

Przyp. Redakcji. Kapustę z fabryki w Strudzie sprowadza i sprzedaje miejscowe Stow. Spożywcze.

Upraszamy Przyjaciół „Wspólnej Pracy“ o pisywanie i zjednywanie nowych prenumeratów.

Specjalnie zwracamy się z prośbą do urzędów gminnych o prenumerowanie miejscowego organu na koszt gmin.

Prenumerata wynosi kwartalnie rb. 1 kop. 25, a dla nauczycieli ludowych — kop. 75.

Nowi prenumeratorzy otrzymają w roku bieżącym, jako dodatek bezpłatny, wydane nakładem „Wspólnej Pracy“ nowele: Z. Glogera „Sen Ziemianina“ i H. Filochowskiej — Zmigrodowej „Nasz Krak“.

REDAKCJA

Samotny.

Miejsce było pustynne, niedostępne...

Słońce wypiekało nędzną roślinność, wicher płasek polny roznosił. Sam widok tego pustkowią przejmował litością, smutkiem beznadziejnym.

Gdzieindziej wiosna roztacza swe wonie. Nowe życie wzrasta na popiołach zgasłego. Żółto słońca mieni swe odbłaski w szmaragdach traw, w błękitach fal. Świergot śpiewaków niebieskich, zapach łąk i pól, kwiatów i traw, szmer strumyków, zlewają się w powietrzu, pieszczą wszystkich i wszystkich.

Przelotny wiaterek, wkradając się w trawę lub trzciny, rzuca im treść jakąś, szepce coś ziemi... Trzciny westchnęły... jęknęła ziemia...

Westchnięte i jęk mówią o wielkiej czyjejś krzywdzie.

Usłyszał to człowiek samotny, opuszczony i udał się na miejsce pustynne.

Nieruchomym wzrokiem obejrzał się dokoła i tu postanowił pozostać. Kiedyś w przeszłości marzył o tym. Nieraz, marząc, zasypiał i śniły mu się wówczas jakieś stepy bezkresne, szczyty niebotyczne; wszystko nieznanie, a niezwykle, a myśl jego staje się coraz piękniejsza, doskonalsza... i przeżywa tysiące lat mozolnego życia ludzkości.

Zbudzony dumął o wizjach sennych, zatrzymywał je na zrenicach i, nie otwierając oczu, usiłował zapamiętać, gdzie był i co widział.

Niewdzięczne życie—myślał wówczas. Złe temu, którego pragnieniem jest mamona świata, gorzej temu, którego duch dąży do światów nieznanych.

Od jednych do drugich biegnie myśl, niby przedza misterna, aż wyłoni się w jednolitą wstęgę.

Wszędzie jeden obraz smutku, tęsknoty, uosobienie nadużyć, egoizmu...

W pustynnym miejscu osiadł samotny. Już po przybyciu jął znosić piasek i sypać zeń górę, a dzieło wzrastało z dniem każdym. Przedtym zdołał utworować drogę do siebie

Wiść o tym wkrótce rozniosła się daleko. Ludzie schodzili się, by osobiwie to dzieło oglądać. Jedni podziwiali, inni mędrkowali lub starali się naśladować przybysza, inni wreszcie powzięli ukrytą chęć wspólnie pracować.

Jedni niebawem zaczęli znosić piasek. Robota dziwnie im nie szła, a wówczas pytano obcego:

— Kto jesteś i co posiadasz, że ci się robota wiedzie? Ten odpowiadał:

— To, co robię, powstaje z wytrwałości, rozumu i wiedzy. Tym zaś, których poznał tajemnicze zamiary, mówił: Czy chcecie, by prawda z fałszem szły w parze? Odpowiedz ta nieszadowiła nikogo. Tłum zaczął szemrać. Z ust mędrków padało złowrogle: „czarownik”

Lecz wtedy powstała już olbrzymia góra. Przechodzień wszedł na jej wierzchołek. Spojrzał na roje niechętnych zawistnych postaci pod sobą i rzekł głosem donośnym:

— Czarownikiem nie jestem. Na tej ziemi pustynnej wzniosłem to dla wszystkich. Zapatrzony w przyszłość, pracowałem z zaparciem się siebie. Każdy z was nie szczydził sił, lecz praca wasza nie była owocną. Zanadto wzięło górę uczucie nad rozumem. To wasz błąd. Odchodzę...

Tłum rzucił się ku niemu. Próbował nawet rozwalić górę. Niestety... Krwią tylko utrwalił przechodzień swe dzieło... Góra pozostała na wieki.

Była wiosna. Jaśniało słońce, unosły się wonie pól i łąk, podmuchiwał wiaterek. Lecz, odkąd dzieło przechodnia wzniesione zostało, nie niósł wieści smutnych.

Świat stał się wielkim ogniskiem światła, którego promyki sięgały najdalszych zakątków...

St.

KRONIKA.

Miejscowa.

Zbrodnie. Kronika z dwóch tygodni notuje trzy fakty samobójstw i jedno usiłowanie morderstwa.

Dnia 7 Stycznia skrócił sobie życie młody 21 letni subiekt fryzjerski Jan Szymanowski przez otrucie się karbolowym kwasem. Do tego rozpaczliwego kroku doprowadziło hulaszce życie.

Dnia 2 Stycznia zastrzelił się 22 letni żołnierz przy czym była otrzymana wiadomość od lekarza o tem, że jest chory na zaraźliwą chorobę.

W poniedziałek wieczorem znaleziono w ustępie domu p. Iwanickich przy ulicy Krótkiej pięciodniowe dzieciątko, przeznaczone na śmierć, które jednak ocalało prawie cudem. Ponieważ mroz ściał nawóz dziecko nie zatopiło się, a upadło nieszkodliwie. Przechodzący przez podwórze rzemieślnik, usłyszał, płacz dziecka i, zorientowawszy się skąd pochodzi, zawołał o pomoc. Wydostano szczęśliwie maleństwo, które żyje i cieszy się dobrem zdrowiem. Zabrane jest chwilowo przez p. Iwanickich.

We wtorek znaleziono trupa 19-stoletniej Brzozy, otrutego karbolem. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Samobójstwa ludzi młodych, kipiących nadmiarem sił i energii, chęć morderstwa, wywołana prawdopodobnie przez nędzę matki, lub szarpaninę udręczenia moralnego, może przysięganie ciężarem wstydu — są to fakta nad którymi poważnie zastanowić się trzeba.

Straszna niemoc, nurtująca głębie społeczne przejawia się w faktach tych morderczych dramatów.

Straszna niemoc, nie pozwala pracować i stwarzać warunki, które uniemożliwiłyby chorobliwie przejawy życia, jak karcjarstwo, pijaństwo, rozpustę i dalej idące skutki — dramaty rodzinne, choroby, samobójstwa i zbrodnie. Straszna niemoc ogarnia inteligencję i ludzi zamożnych, którzy powinni się czuć dłużnikami, a którym honor, sumienie i rozum nakazać powinien pokryć zaciągnięte przypadkiem długi i przyczynić się do poprawy społecznych warunków przez silne organizowanie się dla

pomocy, dla podniesienia fizyczno-moralnego, dla wywołania ruchu, zgodnego z ideałem postępu.

Niech znajdą się siły do wyleczenia bólów społecznych, bo walka, praca i wysiłki jednostek skutecznie i zasadniczo przeciwdziałają i zaradzać złemu nie mogą.

Uprzedzenia wyznaniowe, klasowe, rasowe niech niebędą przeszkodą w łączeniu się dla dobra ogólnego.

Towarzystwa mamy, ale umiłowania idci zrozumienia, umiejętności, wytrwałości w pracy nie ma.

Niech ta wstrząsająco smutna kronika pobudzi serca i myśl i odszukajmy rdzeń nurtującego zła — wielki czas, abyśmy się spstrzegli, porachowali z sumieniem — odczuli ogrom odpowiedzialności — wzięli do zorganizowanej wielkiej, wytrwałej pracy!

Ostatnia atrakcja w Łomży. Dnia 7 stycznia r. b. odbył się „wieczór operetkowy“ Heleny Bogorskiej. Od tygodnia porozklejane ogłoszenia ngęły publiczność łomżyńską do teatru. Któż nie zna naszej publiczności. O ile chodzi o jakąś poważną sztukę, wówczas do teatru się nie idzie, gdyż mamy i tak „tyle dramatów u siebie“... a tymczasem całe szeregi zdolnych artystów omal, że nie giną z głodu. Jeżeli zaś przedstawienie związane jest z celem dobroczynnym, wówczas zaledwie ktoś raczy wziąć przyniesiony mu do domu tani bilet i ma się rzeczywiście za wielkiego filantropa. Ale niech się zjawi w mieście jakiś kabaret, operetka lub farsa «tylko dla starszych», wówczas ciągną tłumy do teatru, płacą wygórowane nawet ceny i krzyczą «bis» przy każdym ukazaniu się nóżki jakiejś pulchnej «primadonny». Tysiące r... wylatuje corocznie z kieszeni naszego społeczeństwa... wie na co, podczas gdy wiele najwnioślejszych zamiarów rozbija się o brak środków materialnych. Ale cóż na to poradzić. Pani Bogorska umiała skorzystać z naszej naiwności. Otrzymałiśmy zasłużoną nauczkę. Miejmy nadzieję że «niema tego złego, coby na dobre nie wyszło».

Stanowisko P. Bogorskiej, wobec publiczności łomżyńskiej, było więcej, niż lekceważące. Mimo zapowiedzianego przyjazdu panny Stefani Dąbrowskiej i pana Jurka Jurczyńskiego, nie mieliśmy ich wcale na scenie, a szanowna dyrekcja „Wieczoru operetkowego“ nie raczyła nawet w ostatniej chwili, bo przynajmniej ze sceny, zawiadomić publiczności o zaszytych zmianach w „szczegółach“ programu. Ale pani Bogorska jest wylomaczona. Przywiozła przecież «większą atrakcję nawet od Stefi Dąbrowskiej» — Pana Małkowskiego, który zamiast tańców klasycznych panny Dąbrowskiej, produkował ich parodie. Zgoda! «Może to jest nawet większa atrakcja», tylko, że publiczność nie jest obowiązana przypatrywać się temu, czego widzieć nie chce. Logika pani Bogorskiej, aż razi swoją jasnością: poco uprzedzać publiczność o tym, co mogłoby spowodować masowy zwrot biletów.

Nieszczęście każdemu przytrafić się może. Dajmy nato, że panna Dąbrowska z powodu śmierci matki przyjechać nie mogła. Ale poco dawać przedstawienie, kiedy najważniejsza część programu wypełnioną być nie może, wreszcie poco trzymać publiczność do ostatka w nieświadomości? Bo przecież, że większa część widzów przyszła w chęci ujrzenia tańca klasycznego. Wreszcie wstyd, wstyd wielki, że znajdują się artyści o znanych nazwiskach, którzy umieją w ten sposób nadużywać zaufania publiczności. Podobna rzecz bez echa potępienia przejść nie może. Prawda! Jest jeden argument na usprawiedliwienie pani Bogorskiej. Zostały wydrukowane programy ze zmianą w „szczegółach“, w których pan Małkowski został ogólnie nazwany «Momusową» Stefanją Dąbrowską. Tak, ale programy były sprzedawane już po zupełnym prawie rozkupieniu biletów, i wątpię

czyby kasa chętna była zwracać pieniądze. Zresztą na samym przedstawieniu program uległ drugiej zmianie, gdyż pan Jurczyński wcale się publiczności nie ukazał. Okruchy programu, jakie zostały po podwójnej metamorfozie, przedstawiały się nader skromnie. Mieliśmy możliwość oglądania kompozytora Lewentiego, który jest stanowczo lepszym akompanjatorem, niż pianistą wirtuozem; pana Małkowskiego, który był, jak zwykle, w „Momusie“ i wreszcie panią Helenę Bogorską, o której lepiej nie wspominać.

Tak się przedstawiała ostatnia, silnie reklamowana atrakcja.

Wystawa rolnicza w Łomży. Rada Łomżyńskiego Towarzystwa Rolniczego rozesała do ziemian gubernii łomżyńskiej odezwę następującej treści:

„Rada Ł. T. R., projektując urządzić w jesieni r. b., w myśl uchwały Ogólnego Zebrania z dnia 18 listopada 1910 r., Wystawę gubernialną rolniczą w Łomży, ma zaszczyt niniejszem uprzejmie zapytać, czy W. Pan zechce wziąć udział w Wystawie i jakie mianowicie okazy produkowane przez majątek W. Pana staną do konkursu? Na Wystawie uwzględnione będą wszystkie działy gospodarstwa: hodowla zwierząt, produkcja roślinna, ogrodnictwo, rybactwo, maszyny i narzędzia, oraz dział organizacyjno statystyczny.

Upraszamy W. Pana o łaskawą a rychłą odpowiedź, nadmienając, że Wystawa o tyle tylko do skutku dojść będzie mogła o ile dostateczna liczba okazów zadeklarowaną zostanie. Mamy przeto nadzieję, że W. Pan udziału swego w tym przeglądzie sił rolnictwa ziemi łomżyńskiej nie odmówi i w ten sposób usiłowania nasze poprze.

Pożądanem jest aby odpowiedzi nadesłane zostały przed dniem 1 Lutego 1911 roku“.

Wygrane T-wa Zach. Sztuk Pięknych. Członek-korespondent T-wa p. Jaworski za naszym pośrednictwem podaje do wiadomości, że przy losowaniu z jego korespondencji na Łomżę padło trzy wygrane, mianowicie: 13274 Lenc «Wiejska dziewczyna» — p. H. Rościszewski, — 13279 Masłowski «Na pastwisku» — p. W. Zieliński i № 13287 Stankiewicz «Szkic Pejzazowy» — p. B. Potyński.

Pożegnanie. W ubiegłym tygodniu Mazowieck żegnał jednego z najbardziej lubianych i popularnych jego dawnych mieszkańców, obrońcę sądowego p. Franciszka Kapelewskiego, który po 28-o letnim pobycie w naszym miasteczku, wychodzi od nas na stanowisko sędziego gminnego do Turośli. Przez ten długi szereg lat pracy swej tak zawodowej jak i publicznej w naszej okolicy, p. Kapelewski zjednał dla siebie powszechny szacunek i uznanie. Pracowity, chętny do usług i dostępny dla wszystkich był u nas osobistością ogólnie lubianą.

Wszystkie cechy jego zacnego charakteru, jego zawsze chętna i rozumna praca, jego uczynność i prostotę, a wreszcie bajeczną bezinteresowność, zaznaczył w dłuższym przemówieniu p. Rejent Zachwatowicz na uczcie pożegnalnej, która się odbyła w poniedziałek 2-go b. m. przy udziale przedstawicieli okolicznych obywatelstwa, sąsiednich sędziów gminnych i całej miejscowej inteligencji. W końcu przemówienia p. Zachwatowicz wręczył żeganemu p. Kapelewskiemu w upominku od obecnych prześlizną srebrną papierośnicę z wrytymi na niej nazwiskami uczestników pożegnania.

Zastąpi p. Kapelewskiego względem miejscowej straży ogniowej, której był przez pewien czas naczelnikiem, a następnie członkiem Rady zarządzającym i sek-

retarzem, podkreślił w gorącym przemówieniu p. doktor Majewski.

Cała uczta, trwająca do późnej nocy, miała charakter poważny i serdeczny.
W. Kl.

Sprostowanie: W № 1 „Wspólnej Pracy“ w „Podziękowaniu“ tym, którzy złożyli ofiary dla Ochronki Zw. Kat., wkradła się pomyłka, zamiast Berman wydrukowano Refman, a także została pominięta firma „Skorupka“, która odznaczyła się swym najpierwszym hojnym darem.

Ogólna.

Konkurs na nowelę ogłasza «Gazeta Kujawska» ku uczczeniu pięcioletniej rocznicy swego istnienia. Nie krępując autorów ani treścią ani formą, wymaga od nadsyłanych prac, by przedstawiały rzeczywiście wartość literacką i artystyczną. Na cele konkursu przewidziano rb. 150, podzielone na trzy nagrody; I-sza 75 rb., II-ga 50 rb., i III-cia 25 rb. Ostateczny termin nadsyłania prac konkursowych upływa dnia 1 Lipca 1911 roku.

Nagroda pisarska. Pragnąc zachęcić i pobudzić ludzi zdolnych do współpracownictwa, Gazeta Świąteczna przewiduje nagrodę **rubli 250** za napisanie «artykułu» czyli opisu pouczającego.

Warunki są następujące:

- 1) Utwór winien być napisany językiem czysto polskim, prostym, zupełnie zrozumiałym dla **wszystkich** czytelników Gazety Świątecznej.
- 2) Musi być napisany umiejętnie, poprawnie i przydatny do drukowania w Gazecie Świątecznej bez żadnych zmian i poprawek.
- 3) Winien być zajmujący dla wszystkich czytelników.
- 4) Pożądany jest utwór krótki, nie dłuższy nad 1000 wierszy druku, a przynajmniej podzielony na rozdziały, stanowiące oddzielne całości; jeśli będą dwa utwory równej wartości, pierwszeństwo będzie miał krótszy.
- 5) Może to być opis dotyczący jakiegokolwiek nauki, albo odkrycia, wynalazku, pracy, zwyczajów, obyczajów, wychowania, sposobu życia, gospodarstwa domowego i rolnego, spraw i potrzeb dzisiejszych, urządzeń prawnych i t. d.
- 6) Utwór musi opierać się na gruntownej znajomości rzeczy i pochodzić z własnej głowy ubiegającego się o nagrodę; nie może być tłumaczony z innego języka, ani przepisywany z cudzej pracy.

7) Utwór winien być napisany wyraźnie, niezbyt drobno i nie za gęsto, i przysłany bez podpisu. Nazwisko, imię i adres autora należy dołączyć w kopercie zamkniętej, mającej na wierzchu powtórzone tylko nagłówek utworu.

8) Całkowita nagroda może być przyznana tylko za utwór prawdziwie i niewątpliwie wybitny. W razie, gdyby takiego nie nadeszło, nagroda może być podzielona na dwie lub kilka mniejszych, jeżeli znajdują się utwory dobre, czyniące zadość każdemu z trzech pierwszych warunków.

Rękopisy mogą być przysyłane do dnia 1-go marca 1911 roku. Adres: Redakcja Gazety Świątecznej w Warszawie, ulica Świętokrzyska, 2, róg Nowego-Swiātu.

Wszystkim życzliwym, którzy raczyli przyjąć udział w oddaniu ostatniej posługi przy pogrzebie, drogich nam zwłok Ś. P. matki naszej Petronelli Słedzińskiej, a szczególnie Szanownemu Duchowieństwu, składają serdeczne „Bóg zapłać.“

Córka i Synowie.

GŁOSY WOLNE.

W sprawie taksy kościelnej. W № 30 Wspólnej Pracy z roku ubiegłego podane zostały przepisy dotyczące dozorów kościelnych, oraz obowiązująca do dziś taksa kościelna. Z odpowiedzi Redakcji widzimy, że księża mają żal z powodu ogłoszenia tej taksy. Może i słusznie bo trudno wymagać żeby taksa z roku 1824 była odpowiednią dzisiaj. Od tego czasu zmieniła się wartość pieniędzy, podrożało życie—śmiało można twierdzić, że to co dawniej złotówkę—dziś rubla kosztuje. Czyli że taksa wspomniana w zastosowaniu do czasów dzisiejszych powinna być przynajmniej 7 razy większą. Jeżeli urzędownie taksa dotychczas nie zmieniona to, przypuszczam, dla tego tylko, że nikt się o to nie starał.

W praktyce widzimy, że żadnej stałej normy opłat kościelnych nie istnieje. Przeważnie za pogrzeby, ślaby, mszę i t. p. bierze się tyle ile się da. Wprowadzić w takich razach zamożniejszy płaci więcej, biedniejszy—mniej, ale nie brak wypadków, że ostatnia jałówka biedaka idzie na zaspokojenie kosztów pogrzebowych.

To właśnie, że żadnej taksy dziś niema, bo dawniejsza za mała, a nowa dotychczas nie wydana,—jest bardzo źle. Ludzie—są tylko ludźmi, a pieniądze rzeczą pończutą. Otóż i pomiędzy księżmi mogą znaleźć się tacy, co nadażycją swego zaufania kapłańskiego.

Jeszcze gorszym jest to, że od wpłaconej samej zależy wygląd zewnętrzny pogrzebu lub ślaba, a więc ten, którego rodzina dobrze zapłaci, stoi w kościele na największym katafalku, muzyka, śpiew, dużo światła, zieleni, kilka księży odprowadza go na wieczny spoczynek, a biedaka—niosą wprost na ementarz sami domownicy bez księdza; ślab jednym daje się przy wielkim oltarzu z wielką pompą, a drugim—pod chórem; w niektórych znova parafiach istnieje zwyczaj, że ten kto nie da 3 rb., nie wie kiedy zakupiona przez niego msza odprawiona zostanie i t. p.

Wobec Boga wszyscy jesteśmy równi—czy nie byłoby więc słusznym, żeby przynajmniej w kościele nie robiono różnicy pomiędzy bogatym i biednym.

Z drugiej strony targi o każdy pogrzeb lub ślab—są tylko obrazą Boską.

Czy nie byłoby lepiej, aby księżom parafianie dopłacali zgóry określoną sumę rocznie, podług rozkładu z morga ziemi, a wtedy, wszystkie postęgi kościelne mogłyby być załatwiane darmo i bez wyróżnień—dla wszystkich jednakowo.

Byłoby to najsluszniejszym, mojem zdaniem. Ostatecznie niech wszelkie opłaty pobiera dozór kościelny, a księdza wypłaca odpowiednią pensję, W niektórych parafiach taki zwyczaj już wprowadzono.

Rozumie się wszystkie te zmiany mogłyby wejść w życie po przeprowadzeniu odpowiednich uchwał na zebraniach parafialnych i zaakceptowania ich przez władzę.
Parafianin.

Przyp. Redakcji. Pożądanym byłoby, aby w tej ważnej sprawie zabrano głos dachowienstwo.

W kwestji koncertu Pani Bogorskiej. Upraszam o gościnę na łamach „Wspólnej Pracy“ w kwestji koncertu Pani Bogorskiej. Zaznaczyć chcę niekorzystne wrażenie, które wyniosłem z niego, oraz pragnąłbym rozwinąć chociażby w formie ankiety pytanie: jak się ustredz na przyszłość od podobnych niespodzianek.

My, publiczność—«holota», jak się wyraziła bezceremonialnie wyszła z obiegu «diva»,—skoro idziemy na koncert słuchać śpiewu, muzyki, to chcemy ja mieć przynajmniej taką, jaką być powinna w stosunku do słono płaconych miejsc. Lecz średnia to przyjemność zamiast niedociągniętych dźwięków słyszeć głośne refleksy p. Bogorskiej w rodzaju: „mam tremę, jestem tchórzem“. Bezspzecznie jest to nie bez wdzięku, ale dla bardziej szczupłego grona amatorów tego rodzaju popisów, lecz nie dla szerszego ogółu, któremu zupełnie niewystarczające jest tłumaczenie, że «artyści są niewywczasowani, bo całą noc jechali, stroiciele późno przyszedli» e. t. c.

Co się tyczy pana Stefana Dąbrowskiego, który zapewne był uczniem pana Duncana i który w innych numerach programu nazywał się inaczej, — to już żadną miarą nie może on dawać złudzenia subtelnej klasycznej tancerki, którą się widuje w Warszawie i metamorfoza ta nawet «holoty» zadowolni i nie była w stanie.

Wprost zaś karygodnem było zachowanie się pani Bogorskiej po prześpiewaniu numeru z popisem kabaretowym, gdy nagrodzona za dobre wykonanie, odezwała się z dużą ironią: «Oo! to się podoba». Poniekąd miała słuszość, darząc nas sarkazmem za naszą niewybredność, ale to trudno—oddaliśmy hołd temu, czemu podolać mogła; stać ją było na popis kabaretowy i tu stała na wysokości zadania.

Gdybyśmy tą rzecz załatwili po kupiecku, powinibyśmy zażądać satysfakcy sądowej od pani Bogorskiej, która zapowiadała w afiszach inne siły, w programach inne, a w rzeczywistości były inne. Jeśli który z artystów przyjechać nie mógł, trzeba było zawiadomić publiczność przed rozpoczęciem koncertu, a nie, jak się to popularnie nazywa, — naciągać.

A szkoda tej sympatyi, jaką darzono panią Bogorską, gdyż widać było w teatrze nawet tych, którzy za zwyczaj świecą nieobecnością.

Jeden z „holoty“.

OPIARY.

P.p. Kazimierzowie Mojkowski zamiast wieńca na grób Marji Wiktorowskiej—na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej Męskiej w Łomży **rb. 5.**

Na przytułek dla dzieci pozbawionych wszelkiej opieki, zamiast wieńca na trumnę s. p. Petronelli z Straszynskich Sledzińskiej, pozostali córka i synowie składają **rb. 5.**

Pani Helena Bogorska dla najbiedniejszych do aznania Redakcji **rb. 3.**

Pan Stanisław Woyczyński na wpisy dla niezamożnych uczniów szkoły początkowej p. Kraśwskiej **rb. 1.**

Pan Józef Jabłoński na pokrycie kosztów wydawnictwa „Wspólnej Pracy“ **rb. 100.**

«Wszystkim, co łaskawie nadesłać raczyli życzenia Noworoczne, składa serdeczne „BÓG ZAPLAĆ“

Redakcja.

Z piśmiennictwa.

(Książki nadesłane do Redakcji).

Zakon małżeństwa czyli rozbiór obowiązków małżeńskich ze stanowiska zdrowotności jednostkowej i społecznej.—Katechizm zdrowotny dla małżonków oraz dla osób mających wejść w związku małżeństwa. Ułożył A. Czarnowski. Wydanie III, dopelnione. Cena 1 m—1,20 kor. = 50 kop.; w oprawie 1,75 m. — 2 kor. = 90 kop.

Nakład Wydawnictwa „Przewodnika zdrowia“ (Czarnowski, Berlin, Weissenburgerstr. 27.

Dziełko to zaradza dotychczasowemu brakowi u nas treściwego a zwiezłego podręcznika „odwiązków małżeńskich“ ze stanowiska zdrowotnego. W 12 rozdziałach rozebrane są tu obowiązki poszczególne co do oboru małżonka, co do pożycia pod względem duchowym i cielesnym i co do wychowania potomstwa.—Zdrowe i szczęśliwe stadła, zdrowe i szczęśliwe potomstwo, uchylenie wszelkiego zwyrodnienia, ztym i oparty na **prawidłowości małżeństwa** postęp społeczny ludu polskiego—oto myśli zasadnicze dziełka napisanego przystępnie, pod wytyczną: Zdrowa rodzina podstawą swobody narodu!

O potrzebie ukazania się tej książki świadczy najlepiej fakt, iż pierwsze wydania zostały wyczerpane w stosunkowo krótkim czasie. Uskuteczono ztym obecnie **trzecie** wydanie z dopelnieniem.

Jak urządzać jasełka. Poradnik dla księży, nauczycieli wiejskich, ochroniarek. Napisał Tadeusz Teodor Świda, Warszawa, 1911.

Treść: «Przeczytajcie»—słowo wstępne od autora. Część I. „Gdzie urządzać jasełka“. Część II. „Jakie wybrać jasełka“. Część III. «U żłóbka w Betleem»—obrazek w jednej odsłonie.

SPORT

PISMO OGÓLNO-SPORTOWE ILUSTROWANE.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca z dodatkami w miarę potrzeby.

„SPORT“ jest jedynem pismem w Królestwie Polskiem, poświęconem wszystkim odłamom sportu, odzwierciadla życie sportowe tak w kraju, na Litwie, Rusi, jakoteż i zagranicą.

PRENUMERATA WYNOŚI:

w Warszawie i na prowincji rocznie **rb. 3**, półrocznie **rb. 1** kop. **50**. Zagranicą: rocznie **rb. 4**, półrocznie **rb. 2**.

UWAGA: Prenumerata tylko roczna i półroczna.

Ogłoszenia Sport drukuje tylko w języku polskim.

Rękopisów nie zwraca się.

OGŁOSZENIA:

Nadesłane: za wiersz harmonutowy 1 szpalt. **rb. 1**. Reklamy: bezpośrednio po tekście, za wiersz harmonutowy **kop. 30**. Zwyczajne ogłoszenia za wiersz petitowy **kop. 15**. Drobne ogłoszenia po **4 kop.** za wiersz. Cała str. w dziale zwyczajnem **rb. 40** pół, strony **rb. 20**.

Adres Redakcji i Administr.: Warszawa, Nowy Świat № 12.

Gazeta Losowań

jedyny polski organ finansowo-ekonomiczny.

Wychodzi od 1885 r.

Rocznie **rub. 2** dla miejscowych, a **3 rub.** dla zamiejscowych.

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 47/49.

Wszelkie informacje udzielane są bezpłatnie.

Ot sobie tak!

Rok który się nie liczy.

No, życząc kochanemu panu wesołego 1912 roku!
— 1911 chciał pan powiedzieć?

Nie panie: 1911 zapowiada się tak podle, że go wcale w rachubę nie biorę.

„Iskra“.

W pewnym mieście...

W pewnym mieście, gdzie mieszkańcy słyną z winta i spijania po cukierniach czarnej kawy, miała zjawić się śpiewaczka z bosonóżką wielkiej sławy. Wiele działaczki tego miasta od filara, aż do pionka z upragnieniem, niecierpliwie oczekują tego dzionka, kiedy będą mogli słuchać śpiewu divy srebrnogłosej i podziwiać harmonijne, zgjęcia greckie nóżki bosej. Aż nareszcie nadszedł wieczór upragniony... Oczywiście, publicznością teatr cały przepełniony. Boć nie zawsze taka gratka w mieście tem się nadać może, więc pękają od nawału panów i pań krzesła, łoża. Zabrzmiał dzwonek jeden, drugi... W górę jedzie już kurtyna, na estradę wchodzi diva i miast śpiewu tak zaczyna: „Takiem dawno nie śpiewała.. i zmęczonam po podróży, przytym dzisiaj jak by na złość jakoś gardło mi nie służy“. Opowiada, że obecnie przy komedji stałe gości i o względy wobec tego prosi bardzo publiczność. Poczem zwrotkę zaśpiewała: „pójdź pójdź do mnie kotku biały“ ukłoniła się i wyszła. I to był jej program cały. Choć publiczność po tem śpiewie pospuszczała na dół nosy, jednak czeka, że poprawi sytuację taniec „bosy“.

Znów kurtyna jedzie w górę i tancerka piękna wchodzi. Na estradę wzrok ciekawcy posyłają starzy, młodzi i oklasków całą chmurę ślą w odpowiedź na ukłony, a na mężów podejrzliwie jakoś patrzą czule żony. No bo zazdrość może przyćmić nawet i pogodne lice, gdy się widzi, że mąż pilnie przypatruje się tunice, bo tam niżej... nóżki bosa! Czy to nie dość powód ważny, gdy mąż siedząc obok żony na tancerkę jest uważny? Więc powód do zazdrości... A tymczasem na estradzie, bosonóżka tańczy tańce znane w starej li Helladzie. To jak wąż się przeży cała, lub się wiję jak bluszcz wiązki, to tunikę znów rozchyła... by poprawić swe podwiązki. A na sali wielka cisza... każdy śle wzrok do estrady, by nasycić się dowoli płasem prastarej Hellady. Gdy skończyła, grzmiące brawo rozległo się w całej sali, znawcy zaś klasycznych tańców—bis, tancerko, bis—wołali. Więc tancerka, gdy kurtyna znów, jak zwykle poszła w górę—rzekła swoim wielbicielom, pyszną zrywając fryzurę i skłaniając łysą głowę: „jestem stary i zmęczony, panna D. nie przyjechała, ja-m zastąpić był zmuszony“. A publiczność po tych słowach znów spuściła na dół nosy, dając słowo, że drugi raz się nie złapie na tan bosy. Po tem wszystkim zaś mężowie zasepili swoje lice, wspominając jak ich żony przyglądały się tunice.

Esk.

O obowiązkach człowieka.

(podług Renuwiera).

Obowiązkiem jest czyn lub zasada postępowania, którą dyktuje nam sumienie i serce. Pierwszym obowiązkiem jest żyć, jak również pomagać ludziom w dostarczeniu środków do życia. Każdy człowiek może uczynić coś dobrego dla innych. Następnym obowiązkiem jest zrobienie dobrego użytku ze swego życia. Ten obowiązek dzieli się na dwa stopnie: pierwszym obowiązkiem jest sprawiedliwość: nakazuje on nam poszanowanie człowieka, swego bliźniego i wszystkiego, co doń należy. Drugim jest obowiązek braterstwa; spełnimy ten obowiązek wtedy, jeśli pracujemy ze wszystkich sił swoich nad tym, żeby społeczeństwo ludzkie stało się społeczeństwem braterskim. Należy uważać, by wszystkie nasze czyny były sprawiedliwe—rodzicom należy czcić—małżeństwo szanować — nie należy nigdy kłamać, ani oszukiwać, ponieważ są to czyny niesprawiedliwe i dla tego winniśmy całą prawdę swym braciom.

Wielkim obowiązkiem sprawiedliwości jest obowiązek tolerancji. Polega on na tym, żeby za pomocą gwałtu nie narzucać nikomu swych uczuć, żeby szanować prze-

konania, obrzędy, jednym słowem sumienie wszystkich ludzi. Ten szacunek jest rzeczą sprawiedliwą, nie może być braterstwa między ludźmi, jeśli nie są nim przejęci.



Ś. P.

HENRYK TAŃSKI

Prezes Dyrekcyi Szczegółowej
Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Łomży,

WŁAŚCICIEL DÓBR KAMIONNA
W POWIECIE PALTASKIM,

po krótkich lecz ciężkich cierpieniach, zmarł
w Łomży d. 14 Stycznia 1911 roku, prze-
żywszy lat 59.

Pogrzeźni w najgłębszym żalu, żona, dzie-
ci, wnuki i zięciowie zmarłego, zapraszają
krewnych, przyjaciół i znajomych na ekspor-
tację zwłok do kościoła parafialnego w Łomży
d. 16 Stycznia, t. j. w poniedziałek o godzinie
6 wieczorem; a następnego dnia o godzinie 11
rano na nabożeństwo żałobne i pogrzeb.

Zawiadamiam

Szanownych Rodziców i Opiekunów, iż
uzyskawszy pozwolenie władzy szkolnej
otwieram w Łomży po wakacjach cztero-klasową pensję z kursem
gimnazjalnym. Uczennice po skończeniu mego zakładu naukowego
będą mogły z łatwością otrzymać świadectwo nauczycielskie. In-
ternat. Konwersacja francuska i niemiecka.

DOMICELLA NIEMIROWSKA.

Pokój przy rodzinie, umeblowany

DO WYNAJĘCIA.

Wiadomość w Redakcji.

Jest do wynajęcia

Piekarnia

trzy piece, skład na mąkę i drzewo.

Blizsze szczegóły u p. Pastora Mikalskiego
ul. Krzywe-Koło w Łomży.

Pierwsze krajowe Towarzystwo Ubezpieczeń

PRZEZORNOSC

Ubezpieczenia na życie i od następstw wypadków.

Kapitał zakładowy oraz rezerwy przeszło 5,500,000 rubli.

Biurowy Dyrekcji: **Warszawa, Mazowiecka 22**, (pałac L. Kronenberga).

Nowe warunki polisowe:

a) Termin ulgowy w opłacie premji—trzymiesięczny; b) Nieuiszczenie premji w terminie ulgowym skutkuje automatyczną redukcją, czyli czyni polisy T-wa które już trwały 3 lata—nieumarzalnymi; c) Po roku, polisy T-wa w razie śmierci ubezpieczonego są bezspornymi; d) W razie śmierci ubezpieczonego w pojedynku, kapitał płatny jest o ile umowa trwała rok jeden, w razie samobójstwa o ile trwała 3 lata; e) Ubezpieczeni mają prawo swobodnego podróżowania po całym świecie.

Agentury we wszystkich miastach Królestwa i Cesarstwa.

Taryfy i prospekty na żądanie—bezpłatnie.

„WYCHOWANIE”

W DOMU I SZKOLE

wychodzi rocznie w 10 zeszytach, co miesiąc z wyjątkiem czerwea i lipca.

Całość dziesięciu zeszytów stanowi rocznik.

Prócz rozpraw w szerokim zakresie wychowania domowego i szkolnego, stanowiących dział naukowo-pedagogiczny, „Wychowanie” zawierać będzie nadto równoległe dział sprawozdawczo-informacyjny, na który składają się:

—Informacje i sprawozdania z higieny szkolnej i domowej.

—Sprawozdania z ruchu pedagogicznego w kraju i za granicą.—Informacje i sprawozdania ze szkolnictwa ludowego.

—Sprawozdania ze zjazdów pedagogicznych.

—Krytyczne oceny rozpraw pedagogicznych i podręczników szkolnych.—Bibliografia pedagogiczna.

—Sprawozdania z działalności stowarzyszeń pedagogicznych oraz informacje osobiste.—Korespondencje z rodzicami i wychowawcami, materiały do pogadanek i informacje z dziedziny nauczania elementarnego i t. p.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie rocznie . . . 5 rb. — k.

„ półrocznie . . . 2 rb. 50 k.

„ kwartalnie . . . 1 rb. 25 k.

z przesyłką pocztową rocznie 6 rb. — k.

„ półrocznie . . . 3 rb. — k.

„ kwartalnie . . . 1 rb. 50 k.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Al. Jerozolimska 29.**

Dosprzedania spichrz w Starej Łomży,

16 sążni długi, 7 sążni szeroki—piętrowy.

Wiadomość u pana Wnorowskiego, ulica Dworna, dom Śledziewskiego.

Maszyna do pisania „Mignon”

pisze po polsku, rosyjsku, francusku i po niemiecku do sprzedania za rb. 50.

Wiadomość w Redakcji.

I-sze Stowarzyszenie Spożywcze

w Łomży.

Handel win i towarów kolonialnych,

Przedstawicielstwo na ziemię Łomżyńską

fabryki cykorji „KŁOMNICE”

przyjmuje zapisy na członków; wpisowe rb. 1; udział rb. 10, który może być wpłacany ratami.

DOMINIUM BRANSZCZYK

poczta i kolej „Wyszaków”.

Sprzedaje nadkompletowe: 10 plugów dwuskibowych,—2 czteroskibowe 2 piętrowe Sacka,—10 bron żelaznych zygakowych,—2 siewniki do koniczyny,—1 siewnik rzutowy Beezmana,—1 przykrywacz do kartofli Unterilpa,—2 kosiarki,—1 wialnia do młocarni konnej,—2 lampy duże podwórzowe spirytusowe—wszystko w dobrym stanie.

Redaktor i wydawca F. Hryniewicz.

Druk A. Krzyżanowskiego w Łomży.

Dodatek ludowy

do № 2-go „WSPÓLNEJ PRACY“.

DO BRACI!

A kiedyż te jasne słońko wszędzie i nad naszą wsią i nad naszym wiejskim ludem, co nie wie gdzie droga prawdziwa do lepszej szczęsnej doli—nie wie i błąka się w ciemnościach bezradny opuszczony — i tylko wzdycha, żali się, a te ręce spracowane do nieba podnosi, zmiłowania Bożego oczekując...

O, bo w tej kądziel, z której się przedzie szara i twarda nić życia chłopskiego, więcej węzłów i paździerzy, niż gładkiego wątku!

Więc o tej doli i niedoli, o tem sieroctwie, o tym przednówkowym głodzie chcielibyśmy z Wami, Bracia, mówić i radzić, — chcielibyśmy wspólnie szukać tej drogi prawdziwej do szczęsca, do bratniej szczerzej miłości.

Nie tylko o tym jednak myślimy, ażeby nędzy i biedzie o ile można światłą radą i umiejętną pomocą zapobiedz. Pragniemy Waszego ducha podnieść, rozdmuchać tlejącą w każdej chłopskiej piersi iskrę ludzkiej godności, poczucie obywatelstwa we własnej ojczyźnie i poczucie płonących stąd obowiązków względem narodu — będzie naszym głównym zadaniem. Bo p... jak mówi poetka:

„Nie jeno liczba my, ale i siła,

„Nie jeno pług my, co łan ziemi

„Ale i pieron, co Bóg go posył

„By walił bory o spróchniałej

„Nie jeno proch my, co z wi

„Ale i bary—dźwignące pół

Ach, jak nam daleko jedna
jak daleko!

Ciemnota spętała nam rę
sami nie wiemy, nie czujemy
a czym być możemy. Żyjemy
i brudno, i bez szacunku lud
zmienić by się dało, gdyby z
jętnością cō pracy się zabrać.

siaj pracuje chłop, jeszcze jak pracuje, a czy zawsze z tej pracy jest pożytek?

Popatrzmy tylko...

Co roku, na wiosnę głodny i chłodny przednówek, dobytek marnieje, dzieci skwierczą z głodu, a starsi pasa jeno ściągają...

Co roku w boleściach rodzą małą — tyle starania, tyle zachodu, by maleństwo
A tym czasem dzieciśka mra
cież u nas prawie co tr
z niedoglądu, z brud
dziecku nieba przych

Co roku, i
morza powr

od nas z

dzielnie

kać

zn

się bez tego obejść". Dziś starzy i młodzi o książki się garną. A nasze dzieciaki — biegają o kilka wiorst czasami, by ino schwytać choć odrobinę tej nauki. W ojcowych butach, w matczynej chustce wędruje sobie taki zuch, a przydreptuje, a chucha w ziębnięte rączęta... idzie szmat drogi przez pola, a śnieg mu oczęta niebieskie zakleja, a mroźny wiatr szczypie buziak czerwony... A on nic *idzie do szkoły*. Z takiego pewno człowiek będzie, światły obywatel kraju.

Jest wśród nas dużo takich, coby chciało coś zmienić, poprawić i czują, że źle jest — nakoło ciemno i ciasno, a nie umieją, nie wiedzą jak się do tego wziąć. I często bardzo, zmożną i nędzą i biedą, marnuje się ludzka i chetna dusza — i czujące ludzkie serce bije pod chłopską suk-

naszym skromnym "Wspólną Pracą",

ciemnego brat do

*Z nadzieją, wiarą idziem w lud
Naprzeciw ciemnych sił,—
Aby uczynić wielki cud:
By zbudził się i żył!* Ol.

Czytajmy—uczmy się!

Wiedza, oświata to skarb wielki, to potęga—Przez nią stajemy się *mądrzy, dobrzy, zamożni, zdrowi*, a to konieczne warunki, by jako naród istnieć, nie ginąć, lecz rozwijać się. Ale kiedy uwierzymy w to i przekonamy się o tem naprawdę? Uczyć się od dziecka w ścisłem tego słowa znaczeniu na wsi trudno, a czytać albo wcale nie chcemy, albo czytujemy bardzo mało.

Zima—wieczery długie—można by się zbierać do jednej chałupy, mógłby jeden czytać, a inni słuchać i dowiadywać się wielu pożytecznych i ciekawych rzeczy, to o tem, jak ludzie dawniej żyli, a żyją dziś w krajach oświeconych, jak to wszystko zdobyli sobie przez oświatę, jak to poprawienie bytu naszego, gospodariek naszych zależy od tego, jak będziemy wiedzieli o ulepszeniach i wogóle jak i kiedy i co robić.

Każda wieś może wspólnie zaprenumerować sobie kilka gazet, pism włościańskich, może wspólnie kupować tanie wydawnictwa dostępnych, pożytecznych książek, i razem je odczytywać. Jak się razem czyta, to się o tem, co się czyta, pogada, czasem nawet posprzecza a te gadanie i sprzeczki taki przyniosą pożytek, że zmuszą do zastanawiania się, do myślenia. O wybór książek można się radzić każdej redakcji pism włościańskich, które znają i rozumieją potrzeby włościan, a nawet mają możność postarać się o dostarczenie książek na bardzo przystępnych warunkach.

Gazety i pisma powinnyby być najrozmaitszych kierunków i tendencji. Przez porównanie rozmaitych poglądów, zapatrywań czytający wyrabiać będą sąd krytyczny i dokładnie zdawać sprawę z tego co dobre i złe, mając każdą kwestję oświetloną wielostronnie. Jednostronność jest rzeczą szkodliwą—przysłowie mówi, że medal ma dwie strony t. j. że trzeba zobaczyć obydwie strony jego, żeby mieć dokładne o nim pojęcie. Jeśli się chce być sprawiedliwym, w sprawie waśni, nie należy to trzeba wszystkich zwaśnionych wysłuchać, bo nie słucha jednej strony, to sądu bezstronnego wyrobić można. To samo stosuje się w wydawaniu sąprawach społecznych, o kwestjach poglądów, politycznych, życiowych.

Należy wydać pieniądze na wódkę, która mózg, naszego rozumu robi tępym, niemożliwym do wyrobienia prawidłowego, wydawajmy na gazety, pisma, ten mózg rozwijać będą, robić go sprawiedliwszym, a uczynią z ludu ciemnego lud rozumiawszy potrzebę nauki, będzie ją w interesie swoim i przyszłym pokoleniom przywrócić, które pozwolą odrodzić swój naród.

Walczyk wielki przyjaciel ludu, tak mówi:
Pracujcie, starzy i młodzi,
Ciężko łatwiej przychodzi
Czysta, czysta i świeża.
Pracujcie, by wasza gleba
Dawała taki kęs chleba,
Ciepły, można zostawiać
Dobrze uprawiać,
Ciężką, w niej dobrą radą,
Serce i umysł kładą.
Pracujcie, jak mądrze radzić

A tak serdecznie, by się nie wadził,
Lecz wspólne dobro mieć przed oczyma.
Uczcie się Bracia, by przykre swary
Znikły na zawsze, jak senne mary.
Jak żyć moc dzielnie, zgodnie miłośnie,
A z tego szczęście Kraju urośnie!

Z. N.

Szwajcaria, jej przyroda i mieszkańcy.

W środkowej Europie, na południowym zachodzie od nas leży niewielki górzysty kraj Szwajcaria. Ciągną się tam najwyższe w Europie góry Alpy, niektóre z nich dochodzą do 7-miu wiorst wysokości. Obszar tego kraju nie przewyższa wielkości naszej gubernii Warszawskiej. Tak, że gdybyśmy wyjechali pociągami zrana ze wschodniej granicy, to wieczorem stanęlibyśmy na zachodniej. Liczne jeziora, rzeki i wspaniałe lasy w połączeniu z olbrzymimi górami stwarzają cudne krajobrazy, tak miłe dla oka, że Szwajcaria jest celem podróży dla wielu ludzi, którzy je odbywają w celach naukowych lub dla przyjemności. Mickiewicz, Słowacki i inni polscy poeci często przebywają w Szwajcarii i w tym cudnym otoczeniu przyrody czerpali natchnienie do swych poematów. W ostatnich czasach bardzo dużo naszej młodzieży jedzie do szkół tamtejszych po naukę. Pomimo niewielkiego obszaru ziemi, państwo to ma bardzo doniosłe znaczenie pod wieloma względami, a zwłaszcza pod względem przemysłu, handlu i obyczajów narodowych zasługuje na wielką sławę.

Zatrzymamy się trochę nad przyrodą i klimatem Szwajcarii, a potem więcej szczegółowo rozpatrzmy życie wewnętrzne tego kraju.

Klimat, czyli stan powietrza, jest bardzo urozmaicony z powodu obecności gór i jezior nagromadzonych u ich podnóża.

Na ogół jednak, klimat górski odznacza się gwałtownymi zmianami. W tym miejscu, gdzie w południe był upał, — w nocy mróz ścina wodę na lód. Dziś kwitnie cudna zielona łąka, a w nocy gwałtowna śnieżycza zasypuje całą okolicę, tak że ludzie z domów wyjść nie mogą.

Roślinność też jest zastosowana do tego różnorodnego klimatu. W dolinach rosną winogrona, pomarańcze, cytryny i inne rośliny, właściwe ciepłym krajom; wyżej w górę, gdzie chłodniej, rośliny podobne są do naszych: grusze, śliwy, jabłonie, — a ze zbóż: pszenica, żyto; — a jeszcze wyżej, — tylko dzikie lasy sosnowe, krzaki jałowcowe, — ponad tym wszystkim wznoszą się olbrzymie, białe, zamarłe wieczne masy śniegu, lodowcami zwane.

Przejdźmy w doliny. Wszędzie wsie, miasta ludne, przeplecione starannie uprawionymi polami, upiękzone licznymi bardzo ogrodami i winnicami. Wszędzie ład, schludno i wszystko świadczy o bogactwie kraju i o pracowitości jego mieszkańców.

Zwłaszcza *sadownictwo* doprowadzone jest do świetności. Owoce stanowią bardzo tanie pożywienie, nawet najbiedniejsi je spożywają w dużej ilości. Dla ochrony swoich ogrodów owocowych od chłodnych wiatrów i śniegów — szwajcarzy zasadzają lasy na wyższych stokach gór.

Dawniej, przed laty, całe zbocza gór były pokryte lasami, wycinano je lekkomyślnie masami, lecz gdy śnieżycy i lodowce, które nie miały żadnej naturalnej przeszkody, zaczęły zasypywać ogrody, pola, wsie a nawet miasta całe, mieszkańcy zrozumieli doniosłość i pożytek lasów i nie tylko zaprzestali ich wycinania, lecz przeciwnie zaczęli je napowrót zasadzać. Drzewa korzeniami

ściskały ziemię i nie pozwalały piaskom i kamieniom staczać się w doliny, a pnie były doskonałą ochroną przeciw masom śniegu, które obsuwały się z wierzchołków gór, niosąc za sobą śmierć i zniszczenie. Czasami jednak zdarzało się, że obsuwał się cały bok gór, wówczas i las nie stanowił żadnej ochrony, wtedy i sam padał ofiarą niespodzianek natury i obsuwał się wraz z ziemią w dolinę. Sto lat temu zdarzyła się właśnie taka katastrofa niedaleko miasteczka Gobsdau. Zauważono kilka świeżych pęknięć na górze, lecz nikt nie przywiązywał wagi szczególniejszej do tego, gdyż w górach stanowi to zwykle zjawisko. Wkrótce potem rozpoczął się deszcz kamieni, piasku, odłamków skał i to w takiej masie, że o ratunku mowy być nie mogło.

W powietrzu zaś rozlegał się ogłuszający łoskot, jakgdyby nieustający grzmot.

Góra zasypała całe miasto zupełnie i dziś śladu nawet niema po tym niegdyś kwitnącym miasteczku i tylko trawa na nim porośla, jak na mogile.

Deszcz kamieni nie jest rzadkim zjawiskiem w górach i stanowi niemałą klęskę dla mieszkańców. 50 lat temu deszcz kamienisty trwał kilka tygodni i zrobił dużo szkody. To też mieszkańcy dzień i noc pilnowali wierzchołków gór i skoro tylko zauważono, że się stoczył pierwszy kamień, natychmiast armatnim wystrzałem uprzedzono mieszkańców o grożącym niebezpieczeństwie, by zawczasu ratować mogli życie i mienie. Największe bodaj spustoszenia i nieszczęście przynoszą śnieżne lawiny.

Zdarza się często, że wielkie ilości śniegu, które gromadzą się na zboczach gór nie są w stanie utrzymać się i całą siłą swego ciężaru zaczynają staczać się na dół, zabierając po drodze inne mniejsze warstwy śniegu. Cała ta śniegowa masa pociąga za sobą kamienie, ziemię, łamie drzewa, krzewy i spada w doliny siejąc wokoło siebie śmierć i zniszczenie.

Kilkadziesiąt lat temu lawina taka zasypała w nocy całą wieś i, gdyby nie doraźna pomoc sąsiadów ze wsi okolicznych, którzy przybyli z łopatami odkopać ich, byłoby wszyscy zginęli. Ocalono wszakże 100 ludzi, — 60 zginęło.

Górale w rozmaity sposób zabezpieczają się od tych strasznych klęsk. Najlepszą i naturalną obroną są lasy, następnie szwajcarzy ogradzają swoje domy, ogrody drogi od strony góry murami, płotami wysokimi, lecz i to nieraz bywa bezskuteczne. Najlepiej działa zapobieganie tworzeniu się lawiny. Dlatego koszą na wysokich miejscach trawę, żeby śnieg nie miał na czem się zatrzymywać, lub wbijają pale w śnieżne lawiny i w ten sposób zatrzymują te śniegowe masy.

(C. d. n.)

Brak sadów owocowych.

Sad przy chacie u nas na wsi ma wielkie znaczenie. Dziś owoc taki drogi, że biedniejsi mało go spożywają. Większość gospodarzy nie rozumie tego, że ogród owocowy czyli sad opłaca się stokrotnie, a wielkich kosztów nie pociąga.

W Płockim u kolonistów przy każdej chacie rośnie sad, który prawie zawsze daje im dobre dochody, a największe na jesieni, kiedy, odłożwszy część owoców potrzebnych dla domowego użytku, pozostałość odsyłają Wilądo Warszawy. Niektórzy za same śliwki, węgierki, biorą po kilka set rubli, nie mówiąc już o sadach z drzew

ziarnkowych, których morga może przynieść 300, a nawet i więcej rubli dochodu, zależnie od gatunku. W obecnych czasach rola wycieńczona daje mniejsze urodzaje, a o robotnika trudno, więc rolnik zmuszony będzie zakładać sady, które się lepiej oplacą.

Chcąc założyć sad, trzeba się poradzić wytrawnego ogrodnika, i sadzić gatunki wyborowe.

Na koszta załować nie można, bo sad, zakładany na lat sto, zwróci je wkrótce z lichwiarskim procentem.

Sady zakładać możemy wszędzie; ziemi złej obecnie niema, wydmuchów i przepaleniśk niema, bo są na to ręce i nawóz; rzecz prosta, że gdzie jest woda zaskórna, tam sad rośnie słabo i zupełnie nie owocuje. Pochyłość na południe jest najdogodniejszą na sad. Jabłonie i śliwy sadzimy na ziemiach wilgotnych, grusze na suchszych, zaś winy rosą w każdej ziemi, ale lubią ziemię piaszczyste.

Sad zakładać można na jesieni i na wiosnę, zależnie od gruntu: w lekkim na zimę, w ciężkim na wiosnę, ale doły kopie się zwykle na zimę.

Nie można sadzić bardzo głęboko, gdyż tak posadzone drzewo, słabo rośnie i nie owocuje, a czasem zupełnie ginie.

Koszta założenia morgowego ogrodu wynoszą od 200 do 300 rubli.

Wybór odmian powinien być wynikiem poważnego namysłu. Znajomość odpowiednich dla kraju naszego odmian bardzo mało rozpowszechniona, wskutek braku ogrodniczych stacji doświadczalnych.

Zalecane odmiany dla Królestwa, ułożone podług Tow. Ogrod. Warszawskiego z 1900 roku.

Dobór handlowy.

*GRUSZE:	Landsberskie.
Duszesa wczesna.	R. Kulona.
Faworytka.	R. Baumana.
Kongresówka	Grochawka.
Lyńska.	Kuzynek.
Salesbury.	Bajkena.
Dobra Ludwika	Kaselskie.
Królewna	Żelazniak.
Urbanutka.	
Plebanka	
Józefinka	

JABŁONIE:	ŚLIWY:
Kronselskie.	Olena.
Antonówka.	Cesarska czer.
Kosztela.	Wictorja.
Oberlandzkie.	Altana.
Królowa renet.	Renkloda żółta.
	Włoska.
	Anna Szpet.
	Węgarka.

Dobór dla sadów wiejskich małych.

JABŁONIE:	GRUSZE:
Oliwka biała.	Pomarańczówka
Charlamowskie.	Duszesa wczesna.
Tulskie.	Dobra szara
Strumiłowskie.	Ulniska.
Półapota.	Salisbury.
Kardynańskie.	Królewna.
Antonówka.	Urbanutka.
Kosztela.	Patawinka.
Oberlandzkie.	Ananasówka.Pol
Królowa renet.	Plebanka.
Landsberskie.	
	CZEREŚNIE:
	Orleańska.
	Napoleonka.

Kulona.
Grochawka.
Kuzynek.
Karelskie.
Żelazniak.

Bitnera czerwona.
Czarna wielka.
Majowa.
Olbrzymka.
Krzowa wczesna.

J. W.

Redakcja udziela porad w sprawach ogrodniczych.

Kursy rolnicze w Łomży. Dziś pomiędzy gospodarzami niema już chyba takich, co nie wiedzieliby, że gospodarka umiejętnie czyli naukowo prowadzona daje znacznie większe korzyści, jak sposobem dawym. Są kraje, gdzie na trzymorgowej zagrodzie żyje w dostatku cała rodzina.

Myśmy do tego jeszcze nie doszli, bo za mało mamy szkół rolniczych. Najczęściej gospodarz wiejski dowiaduje się o nowych wynalazkach w rolnictwie z pism, albo z pogadank w kółkach rolniczych. Tego rodzaju pogadanki, czyli tak zwane kursy tygodniowe, urządza Towarzystwo Rolnicze w Łomży pomiędzy 5—13 marca r. b. Będzie na nich mówiono: o budowie i życiu roślin, o uprawie roli, o nawożeniu, o uprawie ziemniaków i zboż, o hodowli i żywieniu bydła, świń i koni, o weterynaryj, o maszynach rolniczych, o sadownictwie i warzywnictwie, o pielęgnowaniu łąk, o budownictwie i pozarnictwie o komasacji, pogadanki prawne i o zakładaniu kółek i spółek.


Dotychczas zapisało się na kursy przeszło 30 osób, o ile by jednak kto sobie życzył, to jeszcze może się zapisać.

Towarzystwo Rolnicze urządza pogadanki własnym kosztem; opłaty żadnej od tych co się zapiszą nie będzie. Najwyżej ci, co przyjadą z dalszych wiosek będą musieli własnym kosztem wynająć sobie mieszkanie i obiady.

Koszt utrzymania w ciągu tygodnia będzie niewielki, korzystanie więc z kursów jest udostępnione nawet dla najmniej zamożnych.

Niech więc zapisują się wszyscy, którzy chcą korzystać z rzadkiej sposobności nauczania się czegoś pożytecznego. Niech dobre chęci organizatorów ocenią nasi gospodarze; a liczny zjazd słuchaczy niechaj świadczy o zrozumieniu przez dobrego rolnika swojego własnego interesu.

Zapisy na kursy można nadsyłać do Towarzystwa Rolniczego w Łomży, albo do Redakcji „Wspólnej Pracy“.

 **Jeżeli by w której wsi lub osadzie chciano założyć kasę pożyczkową, kółko rolnicze, sklep spożywczy, ochronkę, bibliotekę i t. p., to chętnie służymy radą i pomocą.**

REDAKCJA.